



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA LUDU

A

WARSZAWA, PL. STARYNKIEWICZA 7

wydanie

300

31. X. 68 / 68

Nr z dn.

268 Teatr

Aleksander Scibor-Rylski: „Bliski nieznajomy”. Sztuka w 2 częściach. Reżyseria: Joanna Koenig, scenografia: Stanisław Bakowski. Prapremiera na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego.

SCIBOR-RYLSKI napisał sztukę teatralną. To mnie nie zdziwiło. Od scenariuszy filmowych — a Scibor ma ich wiele w swoim dorobku — do scen dla teatru droga niebyle daleka. Scibor obrał formę sztuki dwuosobowej. Jest to wcale rzadki typ popisu zręczności zawodowej. Scibor z satysfakcją demonstruje sprawny warsztat. Płynny dialog, wzorowa konstrukcja, do wcięcia nierzadkie cienie, wyczuć specyfikę teatralnego efektu, szansa znacznego powodzenia wśród widzów, dla których „Bliski nieznajomy” jest przeznaczony — to mało?

Sztuki dwuosobowe są najczęściej ścieśnione tematycznie, ograniczone do prywatnej sfery przeżyć. Scibor, autor prób stworzenia westernu po polsku i modelu polskiego filmu sensacyjnego, jest zarazem twórcą paru filmów, zamykających konflikt psychologiczno-obyczajowy w ramach możliwości kameralnych. „Bliski nieznajomy” to jakby ich kontynuacja. Przy okazji premier tego typu swoich filmów obrywał Scibor tego od krytyków, tych mianowicie, którzy mają żal do Scibora, że jest dobrym majstrem, a nie rozchwianym, ze zmetniałymi oczyma farysem. Co jest lepsze: improwizacje (wielkie, średnie, małe i psa Fafika) czy też rzemiosło solidne, które wie co może a czego nie może wyprodukować? Bronię Scibora jako autora pogardliwie potraktowanego filmu „Jutro Meksyk” i jestem gotów bronić „Bliskiego nieznajomego” przeciw ewentualnym pretensjom, że forma tradycyjna, że psychologia nieod-

krywcza, że pomysły zapożyczone (od filmowców i od scenopisarzy) i że w ogóle „Bliski nieznajomy” swą zawartością intelektualną rozczarowuje. Proszę bardzo, wybrzydzajcie się; publiczność was nie posłucha; i da poklask autorowi oraz aktorom, zwłaszcza jeśli są tak życzliwi i tak trafnie oddający intencje autora jak na przedstawieniu prapremierowym w Warszawie.

Olbrzymim powodzeniem cieszył się kiedyś, przed wojną, lekki mariocha miłosny włoskiego literata Nicodemiego „Świt, dzień i noc”. Obejrzałem powtórnie po wojnie ten utwór: nudził zabójczo; styl jego miłosnych ćwierkań tracił myśzką i śmieszył. Scibor jest urodzonym realistą (nawet

Biografia prywatna po naszymu

gdy w konwencję westernu upycha Bieszczady), gra miłosa na jego bohaterów jest mocno osadzona w realiach, prawie by się chciało konkretne osoby przedstawiać pod imionami Magda, Jolka, Antoni itd. Scibor pokazuje ludzi przeciętnych, ale żywych, może więc typowych? Kobieta chce wyłączności, mężczyzna jest usposobiony poligamicznie: konflikt, który tak pysznie ukazał Fellini w baremowych rojeniach reżysera z „Osiem i pół”.

Sprawy Magdy i Antoniego rozwiązuje Scibor tradycyjnie i chyba nawet ku zmartwieniu swoich odbiorców, przyzwyczajonych, że Numa musi wyjść za Pompiliusza — ale tak postąpił i w „Ich dniu powszednim” i w „Jutro Meksyk”, udręki i niepowodzenia życiowo-miłosne są widać potrzebą jego mężczyzn, nawet

wówczas gdy logika wydarzeń — i logika obyczajowych reguł — wróży rozwiązanie cieplejsze. Scibor powiada „nie” i jego bohaterowie popadają w kryzysy. Werterzy są podłyśiali? Tym gorzej. Toteż obawiam się, że pomimo całego realizmu i filmowej spostrzegawczości Scibor już się trochę wymyślał z komponentami społecznymi i obyczajowymi współczesnej młodzieży. Ale stop, Antoni i Magda to przecież średnie pokolenie, on nawet wojnę pamięta.

Oszczędnym, skrótownym, lapidarnym w dialogach swoich filmów, Scibor pofolgował sobie w sztuce teatralnej, rozgadał się i wpadł w tony, które źle znosi scena (nareszcie cecha debiutanta). Zadanie oczyszczenia tekstu z rozmaitych chropowatości i kropek nad „i” przypadło zatem teatrowi i Joanna Koenig wywiązała się z niego bez zarzutu. Dialog brzmi czysto i wstrzemięźliwie. Sytuacje poprowadziła młoda reżyserka udalnie.

Henryk Boukołowski krążył zręcznie pomiędzy wewnętrznym rozmąmianiem Antoniego, dostawcy drugorzędnych sztuk, gotowego frasunek i kłopoty zapisać na umór, a starzejącym się mężczyzną, który serio walczy o swe nieciekawie, do spraw banalnie-kożkowych ograniczone życie. Jak człowiek, taki jego życiorys; jego Magda chyba go słusznie porzuca.

Jadwiga Barańska wciela się zgrabnie w parę ról, które ma odegrać przed partnerem i daje dowód, że „Misiunia” mocno góruje nad swoim „Misiaczyskiem”. Jej rola w „Bliskim nieznajomym” powinna się spotkać z większym uznaniem niż jej melodramatyczne cierpietnictwo w naszym najnowszym bestsellerze czyli w „Hrabinie Cosel”.

P.S. Program Teatru Polskiego pod nową dyrekcją i redakcją — ciekawy i rzeczowy (to ważne). Tylko po co dobry, poręczny, dawny format zmieniono na gorszy?

JASZCZ